

STOLICA

Warszawa, ul. Marszałkowska 8

BENIOWSKI

wydanie

19 9 -05-1971

Nr z dn.

228 **A**dam Hanuszkiewicz zaprosił na scenę Beniowskiego, jego ukochaną Anielę, starostę, Dziedu-szyckiego, Sawę, Księdza Marka. I Muzy, które Słowacki przywołuje; romantyczne i pełne ironii, reprezentowane przez grono utalentowanych aktorek, stanowiących rodzaj chóru.

Przedsięwzięcie było niełatwe. Słowacki myślał o „Beniowskim” jako dramacie. Zachowały się dwa fragmenty, które w wydaniu pośmiertnym opublikował Małecki. Nie mają one jednak nic wspólnego z poematem epicko-satyrycznym, który poecie zapewnił po latach tyle sławy, a za życia wywołał przykrości, nawet pojedynki.

Poeta liryczny, epik, satyryk, polemista, wirtuoz, felietonista, był twórcą „Beniowskiego” równocześnie — prozaikiem. Na arcyepoemacie Słowackiego znać, że korzystał z pomysłów rozpoczętej, ale zarzuconej przez siebie, powieści sensacyjno-satyrycznej „Le Roi de Ladawa”. Ale struktura „Beniowskiego” tak jest misterna, że trudno ją przenieść na scenę.

Hanuszkiewicz nie o teatrze recytacji myślał, inscenizując „Beniowskiego”. Jego spektakl jest pełen scenicznego ruchu, dialo-

gów, obrazów, dźwięku i kolorów. Okazało się raz jeszcze, że Słowacki był, jest i będzie jednym z najświetniejszych polskich komediopisarzy. Jego repliki mają blask niezwykły, efekty są celne, postacie stają się wymarzoną materią dla aktorów, strofy przeobrażają się naturalnie w sceniczne sytuacje, charakterystyki i autocharakterystyki wprowadzają od razu w bieg zdarzeń. Nie tylko oktawa i sekstyna są na zawołanie; także i muzy teatru. Wszystkie w komplecie!

Bo, jak w „Mazepie” i „Fantazym” komizm niepostrzeżenie tu przechodzi w poczucie tragizmu. Trzy są wielkie sprawy „Beniowskiego”, nierozdzielnie splecione: miłość, patriotyzm, walka. Miłość jak w „Beatrice Cenci”, „Fantazym”, „Złotej Czaszce” — to głównie obrona kochającej kobiety. Nikt chyba w polskiej literaturze nie umiał znaleźć tylu i tak wspaniałych słów dla pochwały dziewczęcego uroku i godności. Jakże bogato i pięknie, od uśmiechów i rozczuleń po bunt i zachwyt zabrzmiały miłosne sprawy w kilku scenach, które inscenizator „Beniowskiego” daje wykonawczyni roli Anieli, Joannie Sobieskiej. Młoda aktorka (którą pamiętamy z niedawnych „Wilków w nocy” w Szkole

Teatralnej), daje w „Beniowskim” nie tylko popis mówienia wiersza i scenicznej „obecności”, ale i zrozumienia tego, co w poezji „Beniowskiego” aktualne i świetne.

Myśl o kraju reprezentuje Mariusz Dmochowski, jako książę Marek. Oczarowanie piękną tradycją walczy u Słowackiego z głębokim przekonaniem, że wiele trzeba zmienić, przeobrazić. „Nigdy z królami nie wejdzem w aliansę”, hymn konfederacki znalaziony przez poetę w zbiorze Karola Sienkiewicza, intonowany w pierwszej scenie „Książę Marka”, stał się muzycznym motywem Hanuszkiewiczowskiego spektaklu. Brzmi w przepysnej scenie galopady Beniowskiego i jego świty, oryginalnie pojętej, wymownej, śmiałej. Ten motyw żegna nas także, gdy opuszczamy teatr. Otóż potępienie aliansów z monarchiami, jako stróżami starożytności, to wyraz przekonania Słowackiego o konieczności przemian. Mariusz Dmochowski, strofami, które w jego ustach nabierają ogromnej siły, wiedzie nas do przyszłości.

To się łączy ze sprawą Konfederacji Barskiej, jako jednym z motywów „Beniowskiego”. Słowacki mnóstwo czytał na jej temat; zarówno książek polskich,

jak francuskich. Czy istotnie tak bardzo się ludził co do istoty i celów ruchu, jakby się mogło wydawać przy słuchaniu „Horsztyńskiego”, „X Marka” i „Beniowskiego”? Myślę, że korzystał z prawa poety do aktualizacji zdarzeń, ich aluzyjnej i metaforycznej transformacji. W „Złotej Czaszce” konfederację z czasów

BENIOWSKI ZAPROSZONY DO TEATRU

Jana Kazimierza identyfikował ze współczesną sobie konspiracją antyzaborczą. Podobnie w „Beniowskim”, Barszczan czynił rewolucjonistami, szczególnie w scenie wykonania wyroku na zdrajcę. Ten epizod w spektaklu Hanuszkiewicza, dzięki grze światła, oraz aktorskiej interpretacji ról Dzieduszyckiego (Kazimierz Wichniarz) i Starosty (Seweryn Butrym), jest jednym z najpiękniejszych.

Konfederatów, oprócz Ks. Marka, reprezentuje Beniowski. Daniel Ol-

brychski gra tę rolę, z niezwykłą wirtuozérią; choć pozbawiony szlacheckich wąsów, chwilami fircykowaty, znajduje jednak wiele głębi i siły, wypowiadając tyrady tuż po konnych galopadach i pojedynkach. Scena u chana, zaczerpnięta z „pośmiertnych” pieśni (poematu IX i X-tej), daje okazję do sceny brawurowej, gdzie można by znaleźć nawet dobrośliwą kopię z naszych improwizacji sportowych.

Część druga spektaklu wybiega poza „Beniowskiego”. Także i tutaj wątek poematu powraca jednak, i sprawia silne wrażenie, zwłaszcza w interpretacji Hanuszkiewicza (Narrator).

Przepięknie brzmią strofy Matki Boskiej Sanockiej (Maria Seroczyńska), oraz Matki Boskiej Poczajowskiej, które Zofia Kucówna mówi ze wspaniałą gradacją zachwytu, wzruszenia i oczarowań. Jest w tej drugiej części spektaklu także i ujmujący epizod Kazimierza Opalińskiego jako Klucznika.

☆

W scenografii Mariana Stańczyka obejrzałem w Sali Kongresowej nowy program Centralnego Zespołu Wojska Polskiego „To było w maju”. Część pierwsza jest szczególnie sugestywna: rozwiązanie przestrzeni scenicznej operuje dwoma, umieszczonymi na tylnym planie, ogromnymi mieczami grunwaldzkimi.

Centralny Zespół Wojska Polskiego działa muzyką, śpiewem i tańcem. W 1965 widziałem program „Piękna nasza Polska cała”, ukazujący uroki poszczególnych regionów, barwność pol-

skiej pieśni i tańca. Ten program zdobył sukcesy zarówno w kraju (obejrzały go szerokie rzesze widzów, wojskowych i cywilnych) oraz za granicą: m. in. w ZSRR, Czechosłowacji, we Francji, Jugosławii, Rumunii. Program obecny kojarzy się z ważnymi dla Polski wydarzeniami historycznymi, które się działy w maju: Konstytucją z 1791 roku, świętem robotniczym, rokiem 1945. Część pierwsza ma charakter historyczny, przypomina walki husarskie, kosynierów, powstanie z lat 1791—1863, wrzesień 1939, I Armię.

Część druga to wojsko współczesne. Sekwencje programu odpowiadają rodzajom broni, na morzu, w powietrzu, na ziemi. Część lądowa i morska są szczególnie interesujące. Np. suita pieśni morskich i marynarskich w opracowaniu Tadeusza Dobrzańskiego. Lub: „Saperka”, z choreografią Jerzego Kaplińskiego. Trochę zbyt długi i nieco sztuczny wydał mi się balet „kosmonautyczny”: „Ku gwiazdom”.

Zespół Wojska Polskiego, prowadzony przez Jerzego Nowakowskiego, jest przejęty zasadą, że wysoki poziom i ambicja dają wyniki najsukcesowniej. Zapiszmy nazwiska innych twórców widowiska: Józefa Grubowskiego (reżyseria), Stanisława Wernera (scenariusz i kierownictwo literackie), Lucjana Mazurka (chór), Jerzego Gogoła (balet).

☆

Warszawski Teatr Kameralny wystawił sztukę słowackiego autora,

Ivana Bukovčana „Nim zapieje kur”. Sytuacja grupy ludzi, aresztowanych przez gestapo, jako zakładnicy, nie jest nowa. Nie sięgając do Sartre’a czy Roblès’a, warto przypomnieć piekna, i miślusznie zapomnianą, sztukę Haliny Auderskiej: „Jeszcze nie zginęła”. Polskiej pisarce chodziło o oskarżenie systemu, który już z samego założenia chce się zbrodnię, godzącą w podstawy życia; Auderska pokazuje możliwość przezwyciężenia tej presji.

Bukovčan dotyka także i tej sprawy, szczególnie w słowach najbardziej konsekwentnego ze swych bohaterów, Włóczęgi. Ale centralnym zagadnieniem w tej sztuce wydaje się coś innego. Chodzi tu o nieskończone możliwości egoizmu i heroizmu, podłości i poświęcenia, które wyzwała sytuacja przez Niemców stworzona. Możliwości nie tylko w obrębie ludzkiej grupy, ale i osobowości poszczególnych jednostek. Na przykład: mickiemnego, jakby się zdawało, tchórze i zabójcy, który niespodziewanie, zmiażdżony własną zbrodnią, zdobywa się na bohaterstwo.

Ten temat uwydatniła w Warszawie reżyseria Augusta Kowalczyka. Dało to możliwość stworzenia kilku interesujących ról. Przede wszystkim — niewiele rozumiejącego, a jednak już pełnego trosk i nawet rozdarcia wewnętrznego, wciąż jeszcze upojonego przynależnością do narodu „nadludzi”, ogarniętego jednak wątpliwościami i ztymi przecuciami volksdeutscha. Od dawna nie widziałem Henryka Baka w tak dobrej formie, tak subtelnie a zarazem wyrażające rozwiązującego problemu roli. Znakomicie, bez cienia patosu czy deklamacji, zagrał Włóczęgę o światopoglądzie głęboko chrześcijańskim, Józef Durlasz. Stopniowo odsłaniał Leon Pietrasz-

klewicz dramat ojca, wierzącego w swego poległego syna. Prostytutkę, która okazuje się dziewczyną dużo uczciwszą i rozumniejszą od pań apłektarzowych, zagrała z piękną pomysłowością i kulturą aktorską, zbyt rzadko na scenie oglądana, Alicja Raciszówna. Naturalnym i ujmującym studentem, zakochanym w swej dziewczynie był Lech Soluba. Szkoda jednak, że Zygmunt Hobot za pa-tetycznie pojął swego fryzjera.

WOJCIECH NATANSON

Zofia Kucówna
Fot. Fr. Myszkowski

